

 Krzysztof Boczek, 2017-10-14 11:48

Nieznane oblicza lekarskich protestów



Thinkstock/GettyImages

Manifestacje niezadowolenia u lekarzy bywają pomysłowe, masowe i... śmiertelnie poważne. Zdarza się, że stają się nawet istotnymi elementami rewolucji.

Co do sekundy

W lutym 2015 r. w Kanadzie – w stanie Ontario – szefowie Medycznego Stowarzyszenia poprosili swoich członków o nietypowy protest. Przy każdym wchodzącym do gabinetu pacjencie lekarze pierwszego kontaktu ustawiali minutnik z alarmem ustawionym na 5 minut. Specjaliści z bardziej czasochłonnych i lepiej opłacanych dziedzin medycyny, na 10 i 25 minut. Gdy po upływie czasu włączał się alarm, medycy obwieszczali pacjentom, że właśnie rząd skończył płacić im za ich wizytę. Dalej prowadzili badanie, jeśli wymagała tego sytuacja, ale chcieli w ten sposób pokazać ludziom, jakim dusigroszem jest rząd. Według medyków, płaci tylko 47 proc. tego, co powinien. Tymczasem z danych Ministerstwa Zdrowia tego kraju wynika, że przeciętny lekarz w Ontario inkasuje rocznie... 360 tys. dol. kanadyjskich, czyli ponad milion zł! To oznacza, że są oni jednymi z najlepiej wynagradzanych medyków na świecie. W ciągu ostatnich 10 lat płace doktorów w Ontario wzrosły aż o 60 procent.

Impulsem do protestu była planowana przez rząd obniżka płac budżetówki o 2,6 proc., przy czym lekarzom zaoferowano mniejsze cięcia, na poziomie 1,3 procent. Zamiast przeciętnie 360 tys. dol. zarabialiby więc 355 tysięcy.

Protesty ciągnęły się do kwietnia 2016 r. Fala manifestacji niezadowolenia medyków z Ontario przetoczyła się przez media społecznościowe, a w styczniu 2016 r. przybrała standardową formę – ulicznego machania transparentami przed siedzibami politycznych decydentów. Obecnie w stanie Ontario pracuje ok. tysiąca lekarzy.

Wojna totalna

Prawdopodobnie najbardziej masywne protesty uliczne w historii medycyny, przeprowadzili lekarze w Korei Południowej, w latach 1999–2001. Z ok. 70 tys. medyków, aż 30 tys. wyszło na ulice w listopadzie 1999 r., by okazać swój sprzeciw wobec planów rządu. Kolejna demonstracja przyciągnęła jeszcze więcej, bo aż 35 tys. lekarzy. Skala zaskoczyła społeczeństwo i rząd. A ten planował dwie istotnie zmiany: 1. Zabronić lekarzom przyjmowania pieniędzy od firm farmaceutycznych za przepisywanie konkretnych leków – dotychczas to było dla nich istotne źródło funduszy; 2. Zakazać farmaceutom udzielania porad medycznych – do tamtej chwili robili to w nieskomplikowanych przypadkach popularnych chorób i także wypisywali recepty. W przypadku prostych problemów zdrowotnych pacjenci nie musieli więc chodzić do dwóch specjalistów.

Gdy masowe demonstracje lekarzy nie dały efektów, ci zaczęli strajkować. Pierwszy raz – w kwietniu 2000 r. – strajk trwał 3 dni. Tego samego roku w lipcu, już tydzień. I wzięły w nim udział wszystkie szpitale i kliniki. Działało tylko pogotowie i intensywna terapia. W kraju zapanował chaos. System ochrony zdrowia został sparaliżowany, bo w strajku wzięli udział także rezydenci. Rząd aresztował wielu liderów protestów, w tym szefa Stowarzyszenia Medycznego Korei. Strajki trwały do listopada 2000 roku. W ich efekcie straciły wszystkie strony: lekarze i farmaceuci – zaufanie społeczne, rząd – poparcie, a firmy farmaceutyczne – duże sumy.

Gniew solidarnych

To niesamowite, jak wielki łańcuch wydarzeń uruchomiło jedno, relatywnie mało istotne zdarzenie. 28 stycznia 2016 r. egipscy policjanci przywieźli kolegę do kairskiego szpitala Matariya. Na czole miał zadrapanie. Lekarz Ahmed Abdullah stwierdził, że rana nie wymaga szycia. A tego domagał się policjant. Reakcja mundurowego była szokująca – współ z kolegą pobił brutalnie lekarza i jego pomocnika Moamen Abdel-Azzem'a. Gdy inni pracownicy szpitala pośpieszyli bitym z pomocą, jeden z napastników wyciągnął broń i groził nią. Potem, z pomocą 7 nowo przybyłych policjantów, agresorzy aresztowali pobitych lekarzy. Kiedy jeden z nich upadł na ziemię, mundurowy deptał go po głowie. Świadkom wydarzeń zagrozili represjami, jeśli pisną choć słówko.

Mimo to informacja o incydencie błyskawicznie rozniosła się w Internecie, a potem w mediach. Jeden z pobitych zgłosił sprawę na policję. I szybko wycofał zeznania, bo grożono mu. W odpowiedzi na to, związek lekarzy zamknął cały szpital. Na 8 dni. Medycy zagrozili rezygnacją z pracy, jeśli odpowiedzialni policjanci nie poniosą kary. Ruszyło śledztwo, przesłuchania, dwaj mundurowi zostali zawieszani w obowiązkach. Ale też szybko zwolnieni z aresztu. To było kroplą przelewającą dzban. Bo – trzeba dodać – 10 minut spacerem od szpitala Matariya, w którym miał miejsce incydent, mieści się komisariat zwany „rzeźnią”. W ciągu ostatnich 2 lat, aż 14 przetrzymywanych tam osób nagle zmarło lub też zostało w nim pobitych na śmierć. Dwa tygodnie po incydencie 10 tysięcy wściekłych lekarzy wyszło na ulice Kairu. Głośno protestowali przeciwko nadużywaniu siły fizycznej przez policję, żądali kary dla winnych i godności dla medyków. Od 2013 r., na każdą demonstrację policja musi wydać zgodę. Lekarze jej nie mieli. Medycy zebrali się przed budynkiem Egipskiego Syndykatu Medycznego – instytucji, która zrzesza lekarzy. Zażądali dymisji ministra zdrowia i zagrozili strajkiem. Zapowiedzieli, że każdy szpital, w którym nietykalność cielesna lekarzy zostanie naruszona przez policję, zostanie zamknięty przez związki. – To zwrotny moment w historii naszego syndykatu – przemawiał do zgromadzonych prezes związku Hussein Khairy. – Egipska rewolucja styczniowa z 2011 roku nie zakończyła się. To jej kolejny rozdział – komentował sytuację Mahmoud Mohamed Hegazy, egipski pisarz. Następnego dnia hashtag „wesprzyj lekarski syndykat” zalał Twitter w arabskich krajach tego regionu. O sprawie pisały międzynarodowe media, sporo czasu poświęciła jej Al Jazeera.

Z *in vitro* i tęczową flagą w tle

130 lekarzy we Francji zaprotestowało w nietypowy sposób przeciwko prawu, które zabrania parom tej samej płci uzyskiwania dzieci z *in vitro*. W najbardziej poczytnym piśmie „Le Monde”, w marcu 2016 r. medycy opublikowali list otwarty zaczynający się od słów „My, biolodzy, lekarze przyznajemy, że pomogliśmy parom gejowskim i samotnym kobietom w ich próbach uzyskania potomstwa, co jest zakazane prawnie we Francji”. Autorzy zażądali zmiany prawa, które nie pozwala mieć legalnie dzieci tym, którzy chcą. Grupie przewodzi znany ginekolog René Frydman, ekspert od wspomagania poczęć. Lekarze argumentują, że prawo jest we Francji nie tylko niehumanitarne, ale i niekonsekwentne. Bo pary homoseksualne oraz samotne kobiety mogą we Francji adoptować dzieci. To czemu nie mogą stosować *in vitro*? W 2013 r. istniał projekt ustawy, która miała zezwalać na pomoc w prokreacji parom homoseksualnym oraz samotnym kobietom, ale w wyniku działań opozycji, prawo nie zostało uchwalone. Protest francuskich lekarzy spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem na portalach... gejowskich.